NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy"

Nr. 4. | Nowemiasto, sobota 23 stycznia 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 5, wiersz 1—13.

Gdy zstąpił z góry, szły za Nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się Mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon. I był zarazem oczyszczon trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiadał: ale idź ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik, rzekł: Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze i mówię temu: idź! a idzie, a drugiemu chodź! a przychodzi, a słudze mojemu, czyń to! a czyni. A usłyszawszy Jezus dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, iż nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam wiele ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie i usiędą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem w Królestwie niebieskiem. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

Nauka z ewangelji.

Co wyraził trędowaty słowami: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić?

Temi słowy wyraził swą wiarę w Chrystusa jako obiecanego światu Zbawiciela i Boga mającego moc przywrócenia mu zdrowia. Stąd dla nas nauka, że 1. powinniśmy zawsze ufać w wszechmocność Bożą, gdyż Bóg nikogo nie opuszcza w potrzebie. (Psalm 106, 6, 13, 19). 2. Wszystko zdawajmy zawsze na wolę Bożą, mówiąc! Boże, jeśli Twa łaska i jeśli w tem widzisz pożytek dla mnie, daj mi to lub owo.

Cemu Pan Jezus wyciągnął ramię, by dotknąć chorego?

Uczynił to 1. By okazać, że jest wyższy od prawa, zakazującego dotykać trędowatych, aby się od nich nie zarazić, co jednak u Jezusa stać się nie mogło. 2. Aby okazać uzdrawiającą siłę Swego ciała, które samem dotknięciem ręki oswabadzało od trądu. 3. Aby nam dać przykład pokory i litości nad chorymi i abyśmy się za Jego przewodem nauczyli nie czuć wstrętu do chorych, lecz opatrywać ich miłosiernie.

Czemu Pan Jezus nakazał trędowatemu, aby nikomu o tem nie powiadał?

Aby nas nauczyć, że nie mamy otrębywać dobrych uczynków naszych dla próżnej chwały (Mat. 6, 1), gdyż ta próżność pozbawiłaby nas nagrody niebieskiej.

Czemu Pan Jezus posłał trędowatego do kapłana?

1. Aby uszanować prawo nakazujące trędowatym, którzy odzyskali zdrowie aby się stawili przed kapłanem, złożyli ofiarę i otrzymali od niego świadectwo czystości. 2. Aby przekonać kapłanów, gdy zobaczą nagłe uzdrowienie trędowatego, że On, t. j. Chrystus jest Mesyaszem. 3. Aby nas pouczyć, że kapłanów dla wysokiej ich godności nawet wtedy szanować, należy gdy ich żywot nie jest wzorowym i przykładnym, jak to się u owoczesnych kapłanów żydowskich nieraz zdarzało.

Czego dowodzi troskliwość setnika o sługę?

Poucza ona panów domu i naczelników rodzin, że trzeba mieć staranie o służebnych, pielęgnować ich w chorobie i pamiętać o wczesnem ich opatrzeniu w Sakramenta święte. Okrutnie występnie i po pogańsku postępują ci, co w razie choroby pozbywają się z domu sług, albo też o nich wcale się nie troszczą.

Co znaczą słowa Chrystusa: przyjdę i uzdrowię go?

Oznaczają one najgłębszą pokorę Pana Jezusa, który aczkolwiek był Bogiem i Panem panów nie wahał się iść do biednego sługi. Ta pokora Chrystusa zawstydza wielu panów i wiele pań którzy się mają za zbyt wielkie osoby i nie dbają o czeladź służebną.

Czemu mówi setnik: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój?

Gdyż uznał Boga w Chrystusie i swoją niskość i dlatego uważał się za niegodnego przyjąć Pana Jezusa w swym domu.

Niechaj nas to nauczy pokory, a mianowicie pamiętajmy o tem, gdy mamy przyjąć Chrystusa do serca swego przy Komunji świętej. Dlatego też zwykle powtarza kapłan przy rozdawaniu Ciała Pańskiego te słowa setnika, aby komunikujących wezwać do pokory.

Co znaczą słowa: rzecz słowo, a zdrów będzie sługa mój?

W tych słowach wyznał setnik jawnie swą wiarę w Bóstwo i wszechmoc Chrystusa, wypowiadając przekonanie, że Pan Jezus słowem uzdrowi jego sługę, chociażby go nie widział na oczy. Jeżeli pogański setnik miał taką wiarę w Chrystusa i taką ufność w Jego potędze pokładał, czyż nie wstyd nam chrześcijanom okazywać nieraz małoduszność i brak ufności w Bogu.

Co znaczą słowa: Wielu ze wschodu słońca i ze zachodu przyjdzie do nieba, a synowie królestwa wyrzuceni zostaną?

Słowa te wypowiedział Chrystus ze względu na zatwardziałość żydów, którzy Weń uwierzyć i Jego nauki przyjąć nie chcieli. Wielu pogan mieszkających na wschodzie i na zachodzie przyjmie Ewangelję świętą, według niej żyć będą i używać rozkoszy niebieskich z patryarchami Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem przyjaciółmi Boga. Żydzi zaś, tworzący wybrany naród Boży i mający najbliższe prawo do nieba, z powodu niewiary i innych grzechów wykluczeni zostaną od udziału w tem szczęściu i zepchnięci w ciemności, t. j. w najgłębsze czeluście piekielne, gdzie słychać tylko płacz i zgrzytanie zębów.

Przed stu laty...

Jak zwykle, narzekamy i nieraz porywa nas tęsknota do idylicznego życia przodków naszych. A jednak — niech kilka zestawień wystarczy.

Przed stu laty rozniecenie ognia było jeszcze kłopotem nielada, zapałki bowiem wynaleziono dopiero w 1834 r. Komu węgle, okryte starannie popiołem, w ciągu nocy na kominku zastygły, ten musiał natrudzić się niemało, aby wykrzesać iskrę krzesiwem, a następnie rozdmuchać ogień, albo też biegł po ogień do szczęśliwszego sąsiada któremu węgle nie wygasły.

Gaz oświetlający znano dopiero w Anglji, a o elektryczności nie miano pojęcia. Wszystkie pokarmy musiały być przyrządzone przy ognisku kuchennem, mieszkania zaś oświetlano lampami olejnemi lub świecami. U ludzi zamożniejszych używano świec woskowych przeważnie jednak posługiwano się wiecznie kopcącemi świecami łojowemi, których narastające knoty trzeba było od czasu do czasu obcinać specjalnemi nożycami.

Przytem świece wyrabiano bardzo często w domu, istniejące bowiem wytwórnie świec, urządzane były na tak małą skalę, że nie mogły pokryć zapotrzebowania. Tak samo wyrabiano w domu mydło i wypiekano chleb. Naczynia kuchenne i stołowe, jak również srebro, czyszczono popiołem, piaskiem lub cegłą. Dzień prania był prawdziwą mordegą, wodociągów bowiem i zlewów nie było. Wodę do prania chwytano z deszczem w beczki podstawione u rynien dachowych lub przywożono w beczkach z rzeki. Wyżymaczek i różnych preparatów, ułatwiających pranie nie znano.

Wszystko szyto w ręku. Bieliznę, tak męską, jak i kobiecą sporządzała pani domu, nawet suknie były najczęściej wyrobu domowego.

Gdy nadchodziła zima trzeba było w spiżarniach i piwnicach gromadzić zapasy masła, jarzyn, kapusty, ziemniaków, grzybów itd. O masowej bowiem produkcji artykułów spożywczych nie było mowy, komunikacja zaś była jeszcze bardziej utrudniona w zimie, niż w lecie. A ileż to czasu i miejsca zabierało przygotowanie drzewa na zimę!

Nie dziw, że gospodarstwo domowe zajmowało panią domu od świtu do nocy, sprawiało tysiące kłopotów i nie było wcale idyliczne.

Cóż dopiero mówić o podróżach choćby najmniejszych wówczas, gdy nie znano kolei, a tem bardziej samochodów, gdy trzeba się było tłuc wózkiem bez resorów lub kosztowną bryczką pocztową po drogach wyboistych? To też, gdy kto wybierał się w dalszą drogę, czynił to z prawdziwem namaszczeniem, uroczyście jakby już nie miał nigdy zajrzeć do domu.

Być może, że istotnie wobec tego wszystkiego ludzie byli silniejsi wytrzymalsi, niż dzisiaj jakże wielkie jednak odsetki ludzi umierało w młodym wieku wobec braku dzisiejszych urządzeń hygienicznych!

Fotografja ducha.

W Salerno zdarzył się następujący wypadek:

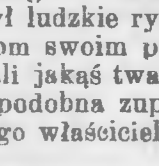
Inspektor celny, Teretta, który w wolnych godzinach lubił zajmować się fotografowaniem, zrobił pewnego dnia fotografję swoich dwojga dzieci. Po wywołaniu kliszy zauważył obok główek dzieci plamę, w której za pomocą lupy dokładnie zobaczył ludzkie rysy. Teretta pokazał fotografję dwom swoim przyjaciołom, którzy, również rozpoznali jakąś twarz, a nawet zauważyli, że jest ona podobna zupełnie do zmarłego przed 4 laty byłego właściciela mieszkania Teretty.

Wszyscy trzej są przekonani, że w wypadku tym niema ani złudzenia, ani oszukaństwa.

ROZMAITOŚCI.

Rekord gry na fortepianie.

Znakomity profesor gry na fortepianie G. Burt z Jamestorn (New Jersey założył się z pianistą Baucia, że przez kilkadziesiąt godzin grać będzie bez przerwy, bez pobierania pokarmu z wyjątkiem kawy czarnej). Baucia przyjął zakład. Obaj pianiści wzięli się do roboty. Przytem należy zaznaczyć, że nie chodzi o jakość gry, lecz o wytrzymałość. Po długiej choć bezkrwawej walce odniósł zwycięstwo inicjator Burt. Zdołał on wytrzymać przy fortepianie 51 godzin 9 minut. Przeciwnik ustał zaledwie kilka minut przedtem. Można sobie wyobrazić, jakiej rozkoszy estetycznej musieli doznać uczestnicy i widzowie tych ciekawych zawodów „ręcznych"...



Na dnie Wisły

POWIEŚĆ

Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

17)

Słysząc to, ksiądz proboszcz westchnął i spojrzał smutnie w twarz pana Mateusza.

— Tajemnicę — powtórzył — któż ich nie ma? Pomóż mu, pomóż, jeśli możesz, panie Mateuszu, a Bóg ci to wynagrodzi.

Umilkli i idąc obok siebie, skierowali się w stronę plebanji.

— Musicie u mnie trochę odpocząć — rzekł proboszcz — później puszczę was do domu.

— A potem pójdziemy do starego rybaka — dodał pan Mateusz.

Staś Hogart szedł przodem wąską ścieżyną, ponad strumykiem, zrywając kiedy niekiedy kwiatki i wijąc z nich bukiet.

— To dla Jadzi — myślał, starając się zerwać najpiękniejsze z niezapominajek; — mówiła mi, że lubi kwiatki polne.

W kwadrans później wszyscy stanęli na ganku plebanji.

— Odpocznijmy trochę — rzekł proboszcz, wskazując panu Mateuszowi miejsce na ławce, nad którą zwieszały się gałązki dzikiego wina.

— Gdy usiedli — rzekł proboszcz do Stasia Hogarta.

— Może chcesz zwiedzić mój ogród?... Proszę cię, nie krępuj się niczem. Możesz nawet zerwać sobie trochę kwiatów, widzę, że lubisz układać bukiety.

— To dla Jadzi — rzekł Staś, pokazując sporą wiązankę kwiatów.

Mówiąc to, zbiegł ze schodów ganku, otworzył sobie furtkę do ogrodu i wszedł między szmaragdowe szpalery agrestu, porzeczek, malin, między aleje przysadzistych drzewek wiśniowych, śliwkowych, jabłoni i gruszek; obszedł prawie dokoła plebanję i znalazł się przed boczną jej ścianą, w której niewielkie czerniły się drzwiczki.

Pragnąc dostać sznurka do związania bukietu, Staś wszedł szybko przez te drzwi, do połowy otwarte i ujrzał się w niewielkim pokoiku pełnym szaf, kufrów i starych mebli. Najwidoczniej służył ten pokój do przechowywania rożnych, nieużytecznych sprzętów.

Na razie chłopiec nikogo nie spostrzegł w izdebce, wkrótce jednak z ciemnego jej kąta wysunął się Roch i chowając jakieś papiery do kieszeni, ukłonił się Stasiowi, mówiąc:

— Paniczyk tutaj?... a to niespodzianka!

— Szukam sznurka — rzekł chłopiec, cofając się ku drzwiom.

— Widziałem go... zaraz przyjdzie... pewnie siedzi na ganku...

Słysząc tę odpowiedź, Staś mimowoli uśmiechnął się.

Ja o sznurek proszę — powtórzył dobitnie. Sznurek nie może siedzieć na ganku.

— Tak... tak... nie może... pewnie pływa po rzece... ksiądz proboszcz to lubi...

Staś znowu się roześmiał, co widząc Roch, do reszty się zmieszał i nic już nie mówiąc, spiesznie wyszedł z pokoiku, zamykając drzwi na klucz.

Dopiero na powietrzu, przy świetle słonecznem, przyszedł do siebie i uśmiechając się do Stasia, zapytał go, czego szukał w pokoiku. Gdy Staś objaśnił go, poco tam wszedł, Roch podał mu kawałek szpagatu, który znalazł w bocznej kieszeni swego szerokiego surduta.

— Na razie nie wiedziałem, czy panicz pyta o księdza proboszcza, czy o kogo innego.

— Tymczasem ja pytałem nie o kogo, tylko o coś — rzekł Staś, obwiązując swój bukiet. — Dziękuję panu za sznurek, — dodał odchodząc.

Roch najwidoczniej wielce zakłopotany, trąc łyse czoło, powlókł się do domu.

Widać było, że od pewnego czasu opuściła go dawna pogoda ducha.

VII.

Dnia tego, wieczorem, Roch miał znowu gościa w osobie Dżona Bulla, który jednakże tym razem krótko bawił. Zaledwie bowiem organista, narzekający dnia tego przed Gawłem na wielki ból głowy, oddał gościowi, wielce się czegoś niecierpliwiącemu, jakiś zwitek starych szpargałów, ów rzucił na te papiery chciwym wzrokiem, poczem nerwowym ruchem ręki schował je do kieszeni swego kraciastego surduta i nie rzekłszy nawet gospodarzowi zwykłego „dobra noc“, spiesznie wyszedł z izby.

Znalazłszy się na podwórzu, szybko skierował się w stronę dworu i szedł, coraz przyspieszając kroku jakby go kto gonił.

Przybył właśnie do dworu pana Mateusza w chwili, kiedy dwaj parobcy pod nadzorem Jadzi wnosili na podwórze nosze, naprędce przyrządzone, z chorym rybakiem Witalisem. Pan Mateusz wróciwszy z plebanji, zaraz się zajął dobroczynnem dziełem przeniesienia starego dziwaka z wyspy Wandy, do jednej z izb obszernego dworu. Jadzia całowała ręce ukochanego dziadka, że pozwolił jej zaopiekować się tym nieszczęśliwym starcem, który zawsze dla niej i jej brata okazywał serdeczne przywiązanie i wielką życzliwość.

Dżon Bull, widocznie wielce wzburzony, ani spostrzegł parobczaków, dźwigających chorego Witalisa i szedł szybko na ganek, zmierzając do swego pokoju.

Zamyślony, wstąpił właśnie na schody wtedy, kiedy niosący przystanęli na chwilę w drzwiach, a Jadzia wskazywała im, do którego pokoju mają wnieść chorego.

Anlgik stanął naprzeciw noszy i wzrok jego padł na bladą twarz rybaka.

Zdawało się, że śpi. Nagle otworzył nieco oczy i drgnął, ujrzawszy Dżona przy migotliwem świetle świecy, uniósł schorzałą głowę, wyciągnął rękę i z wysiłkiem krzyknął:

— To on!... O, słabo mi..., mój biedny syn zabity!...

I opadłszy na poduszkę z sił wyczerpany, coś jeszcze szeptał.

— Warjat! — rzekł z gniewem przez zaciśnięte zęby Dżon i odwrócił się szybko.

Jadzia zdziwiona niespodziewanym wykrzyknikiem starego Witalisa, nachyliła się nad nim, zaś mniemany Anglik szybko zszedł z ganku i bocznemi drzwiami udał się do swego pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pojedynek z panterą.

„Daily Mail“ donosi w ostatnim numerze o strasznej walce, którą stoczył niedawno z panterą pewien indyjski urzędnik, nazwiskiem Beyts. Wybrał się on mianowicie w okolicy Bombeju na polowanie. W lesie zaszła mu drogę olbrzymia pantera. Myśliwy strzelił do niej, lecz chybił. Drugi strzał był celniejszy, lecz zranił tylko panterę. Zwierzę rozwścieczone bólem rzuciło się na Beytsa. Rozpoczął się niezwykły, zażarty pojedynek. Zwierzę szarpało człowieka zębami i pazurami, a człowiek usiłował je zdusić żelaznym uściskiem rąk. Ostatecznie udało się herkulesowemu urzędnikowi zadławić okrutne zwierzę. Eskapadę tę jednak przypłacił życiem, umarł bowiem w dwa dni potem wkutek zakażenia krwi.

WESOŁY KĄCIK

Także sprostowanie.

W gazecie pomieszczono następującą wzmiankę: Gdy radny miejski Majer wczoraj wieczorem o godz. 7, spity jak zwykle wódką, szedł przez rynek i śpiewał swym pięknym tenorem, przystąpił doń obywatel, Fryderyk Müller i wymierzył mu siarczysty policzek, aż echo się rozległo. Majer szybko wskoczył do tramwaju i umychnął ze spuchniętym lewym policzkiem.

Nazajutrz Majer nadesłał do redakcji sprostowanie, powołując się na odpowiedni artykuł ustawy prasowej:

1) Nieprawdą jest, że o godz. 7-ej szedłem przez rynek. Prawdą natomiast jest, że uczyniłem to dopiero o godz. 8-mej.

2) Nieprawdą jest, że byłem pijany od wódki. Prawdą natomiast jest, że wracałem z winiarni.

3) Nieprawdą jest, że przystąpił do mnie obywatel Fryderyk Müller. Prawdą natomiast jest, że nazywa on się August Müller.

4) Nieprawdą jest, że śpiewałem tenorem. Posiadam bowiem głęboki bas.

5) Nieprawdą jest, że nasz rynek posiada echo. Prawdą natomiast jest, że nigdy echa nie miał.

6) Nieprawdą jest, że lewy policzek mi spuchł. Prawdą natomiast jest, że spuchł mi prawy policzek.

Wet za wet.

Arystokrata angielski, lord Saye, przytacza w swych, niedawno ogłoszonych pamiętnikach następującą autentyczną rozmowę:

— „Pan należy zapewne do b. starego narodu?“ — zapytał lorda jego znajomy.

— „Tak jest“ — odrzekłem, pełen pychy — „przybyliśmy do Anglji wraz z Wilhelmem Zwycięzcą“.

— „Tak? — powiada — tamten, a myśmy już czekali na niego“.

Uczciwy proces.

Pan Kohn ma proces w Tarnowie, musi jednak z powodu ważnych interesów jechać do Warszawy. Prosi jednak swego adwokata, ażeby mu zatelegrafował natychmiast o wyniku procesu.

Adwokat zastosował się do tego i po skończonej rozprawie telegrafuje:

— Słuszna sprawa zwyciężyła.

Na to otrzymuje odwrotną odpowiedź:

— Wnoś pan natychmiast apelację.

Wpadł.

Znany wiedeński lekarz Neusser, pobierał od każdego pacjenta 10 koron honorarjum, a za każdą następną wizytę liczył 5 koron. Żyd, który się o tym zwyczaju dowiedział, postanowił skorzystać ze słabej pamięci doktora i przychodząc na pierwszą wizytę rzekł:

— Jestem tu znowu.

— To bierz pan to samo, com przedtem panu zapisał.

Dowód.

— Czy znajdowałeś się pan istotnie w stanie kompletnej nietrzeźwości, gdyś pan wylał kufel piwa temu panu na głowę.

— Naturalnie, bo w przeciwnym razie byłbym piwo wypił.

Nasze praczki.

— Jakto? Zgubiła mi pani koszulę i mimo to liczy pani za jej upranie?

— Bo, proszę pana, ta koszula zginęła dopiero po upraniu.

Anegdota historyczna.

Pani de Stael w pewnym salonie w dowcipny sposób określa różne stronnictwa, które raz po raz rządziły Francją. Wszystkim się jej wywody bardzo podobały, z wyjątkiem obecnego też Napoleona, który milczał. Wtedy pani Stael rzekła:

— Cóż generale, nie jest pan mego zdania?

— Nie lubię — rzekł Napoleon — żeby kobiety mieszały się do polityki.

— Pan ma rację, generale, ale w kraju, w którym się im ucina głowę jest rzeczą naturalną że ona chce wiedzieć dlaczego.

— Kto jest ten jegomość, co z tobą grał ostatnim razem?

— To adwokat X.

— W tej chwili domyśliłem się, że to musi być adwokat.

— Dlaczego?

— Bo dużo gada a ciągle przegrywa.

SERCA.

Serce ludzkie — to kopalnie,
W których są ukryte stale
Różne wielkie uczucia siły —
To szlachetne serc metale.

Czasem znajdziesz miedź, żelazo,
Czasem nawet bryły złota...
Umiej tylko lepiej szukać,
Kiedy przyjdzie ci ochota.

Ale często mimo trudów
Wielkie czeka cię strapienie:
Miast szlachetnych kruszczów — znajdziesz
Tylko piasek i — kamienie!...